Rok I. Lwów, wtorek 4. czerwca 1907. Nr. 113.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 882. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

— Wiesz pan co? — mówi do mnie wczoraj w kawiarni pan G. — zdobędę się na piekielną odwagę cywilną i żonę w tym roku do wód nie wyślę.

— I do tego jest potrzebną aż piekielna odwaga?

— Może nie? Od tylu lat jeździła zawsze do Zakopanego, póki było modne, albo do Abazyi, nad Rivierę, w najgorszym razie do Szczawnicy, ale w tym roku, daję panu słowo, ani na Brzuchowice nas niestać.

— A więc nie piekielna odwaga tylko brak monety.

— Ba, gdyby nie to, to i odwagi tej człowiek by nie miał. Proszę pana, co to za plotki i podejrzenia będą między znajomymi! O mizeryę nikt nas nie posądzi, bo żyjemy wystawnie, ale — mówi żona — powiedzą, że romansuję, t. j. niby, że żona romansuje w kąpielach i dlatego jej niepuszczam, a razem z nią jechać niemogę. Albo wie pan, o co nas gotowi posądzić? Że czekamy na śmierć stryja, który jest właśnie ciężko chory, a żona po nim sukcesyę ma dostać. A niech Bóg nas skarze, jeźli nam to w głowie. Co pan mówisz, że ludzie tak niepowiedzą? Powiedzą! Chyba, że stary przed lipcem kiwnie. Wtedy ułożyliśmy ze żoną, że ona pojedzie do Vichy, albo do jakich angielskich kąpiel, bo toby robiło furorę między znajomymi, a ja wezmę urlop krankheitshalber i raz przecie zobaczę Montecarlo.

— Choć wie pan co — mówił dalej pan G. zniżonym głosem — wpadłem na złodziejski koncept i opowiadam na ucho znajomym, że żona czuje się... tego... i pragnie tę chwilę odbyć w domu, przy moim boku. Pomyśl pan, po jedynastu latach — nagle taka niespodzianka. I ludzie wierzą. Właściwy powód nikomu na myśl nieprzyjdzie. To też żona jakoś się już oswoiła z tą myślą. Zresztą baba jak piec, niech goni po parku stryjskim albo po Wysokim Zamku...

U nas i na świecie.

Możemy się już porachować. Wybory skończone, pole walki odtrąbione.

Nie pomogą już przechwałki, wrzaski i krzyki nie mają znaczenia, teraz mówią już zimne cyfry, przed któremi trzeba skłonić głowę i zamilknąć.

Wielka akcya, zjednoczonych przeciwko Kołu polskiemu

socyalistów, syonistów, ukraińców i wszelkich wywrotowców,

złamała się, skruszyła! Zdrowa myśl w narodzie zwyciężyła, polskie gorące serce nie przestało bić.

Ciężka była walka! Powszechne i równe prawo wyborcze przyniosło nam

wielkie szkody i narodowe i społeczne,

ale mimo wszystko nie złamało ducha narodu, nie ugięło nas.

Z walki tej wyszliśmy bogatsi w doświadczenie, straciliśmy wiele złudzeń, prześliśmy

nowy chrzest ciężkich prób,

ale sztandaru narodowego nie opuściliśmy. Nieprzyjaciołom polskości nie udało się dosięgnąć jadem swoim tej świętości naszej — przeciwnie: sztan-

Pożar w kasynie kobiet.



dar polski wychodzi z próby ogniowej, jeszcze jaśniejszy, więcej czysty i nieskalany — a choć ubyło nieco rąk — które go dzierżą i podtrzymują wysoko ponad całą Polską — niemniej jednak żadna go już siła wrogów nie dosięgnie! Koło polskie

istnieje i istnieć będzie,

a jakkolwiek stanowisko jego w przyszłym parlamencie będzie trudniejsze — znajdzie ono pomimo tego dość sił w samem sobie — i dość mocy do walki dalszej z wrogami — bo całe społeczeństwo polskie

gorąco i szczerze

poprze jego solidarną działalność.

Gdyby nawet wszelkie nadzieje, co do wstąpienia ludowców do Koła zawiodły, to zawsze jeszcze będzie ono liczyło

55 posłów,

a więc będzie stronnictwem wielkiem i poważnem, decydującą rolę odgrywającem, z którem każde inne stronnictwo i każdy rząd liczyć się będą musieli.

Jakżeż małym, jak śmiesznym wobec tego jest krzyk socyalistów i radykałów:

Lwów jest czerwony!

kraj poszedł niedwuznacznie na lewo! Wygląda to jak skowyt czworonoga — który gryzł kij spadający na jego boki — a teraz z za miedzy ujada do księżyca.

Nie łudźmy się jednak i czuwajmy! Wrócą jeszcze one bestye w zmnożonej nawet sile, będą

szarpać, gryźć i kąsać,

będą się podkopywać pod podstawy bytu narodowego, będą szczepić jad, zgniliznę, rozkład, więc trzeba się krzepić, skupiać, trzeba wytrwale stać za swoją reprezentacyą narodową w parlamencie — trzeba przysparzać jej sił i energię, gdy organizować się będzie; — bo pamiętajmy o tem, że ona ma bronić sprawy narodowej — polskiej

przeciw najazdowi socyalistyczno-hajdamacko-syońskiem,

przeciw tej bestyi apokaliptycznej — spragnionej serc — dusz — i serdecznej krwi laszej.

Jak już wczoraj donosiliśmy, ruch między partyami jest bardzo silny — są usilne dążenia do organizacyi większej i wytworzenia jednolitego wielkiego stronnictwa

antysocyalistycznego.

Jak się stosunki ukształtują w przyszłym parlamencie i czy uda się fuzya zamierzona — trudno jeszcze dziś przesądzać.

Tymczasem

baron Beck

pojechał do Budapesztu, celem porozumienia się z br. Weckerlem co do tego ustępu mowy tronowej, jaką ma być zagajony parlament austryacki, a który ma odnosić się do sprawy ugody austro-węgierskiej.

W poniedziałek zbierze się w Wiedniu rada ministrów dla omówienia brzmienia mowy tronowej.

Tymczasem członkowie gabinetu węgierskiego rozważają

ewentualność przesilenia.

Od całych tygodni nie jest już bowiem tajemnicą, że rząd w sprawie tzw. gwarancyj konstytucyjnych napotyka na coraz większe trudności. W poinformowanych kołach rządowych twierdzą, że korona domaga się *iunctim* między tzw. gwarancyami konstytucyjnemi, a powszechnem prawem wyborczem.

Monarcha ma mianowicie stać na stanowisku, że wprzód ma wejść w życie powszechne prawo wyborcze, a dopiero potem będzie mowa o gwarancyach konstytucyjnych, ewentualnie wiedy, gdy parlament wybrany na podstawie powszechnego prawa wyborczego postawi żądanie co do tych gwarancyj.

Po wyborach.

Spokojniej niż przypuszczano i niż tego pragnęły żywioły radykalne, pracujące wywrotowo w kraju od dłuższego już czasu — skończyły się wreszcie wybory posłów do nowego parlamentu. — Galicya wybrała wszystkich

106 posłów.

Dla 2 ponownych wyborów będzie wyznaczony późniejszy termin. — Pan Dawid Abrahamowicz bowiem i Dr. Trylowski wybrani dwukrotnie muszą jeden mandat złożyć.

Na 106 posłów wybrano: 71 Polaków 24 Rusinów, 8 socyalistów i 3 syonistów.

W liczbie 71 Polaków jest 55 uznających

solidarność Koła Polskiego,

zaś 16 nieuznających.

Z owych 106 posłów jest: 13 demokratów narodowych: dr. Roger br. Battaglia, dr. Stanisław Biały, dr. Józef Buzek, dr. Leon Dietzius, Bartłomiej Fiedler (włość.), dr. Ludomił German, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Józef Gold, dr. Józef Ptaś, dr. Franciszek Tomaszewski, Wojciech Wiącek (włość.), Jan Zamorski, Jan Zarański.

4 demokratów krakowskich: Stanisław Łazarski, dr. Ignacy Petelenz, dr. Tadeusz Sikorski, Paweł Stwiertnia.

15 centrowców: Ludwik Dobija (włośc.), Maciej Fijak (włośc.), ks. Stanisław Hanusiak, ks. dr. Adam Kopyciński, Marek Łuszczkiewicz, ks. Zygmunt Męski, Antoni Pawłuszkiewicz, ks. Leon Pastor, Stanisław Potoczek (włośc.), ks. Saturnin

---

51 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Żyd powstał z miejsca z wyrazem pewnego współczucia wpatrzył się w twarz Machnickiego i potem po małej pauzie zawołał:

— To pan nieszczęśliwszy odemnie! pan mścisz się za wszystkich i za sprawiedliwość, ja tylko sam za siebie.

— Pomagaj mi jednak, panie Klings, do zdemaskowania tych wszystkich gadzin, które pożerają najżywotniejsze soki nasze...

— Nu, niema pan o co prosić. Natura moja taka, że kiedy sobie już co powiem, to choćby mi największe nieszczęście groziło, doprowadzić do skutku muszę. Sprawdziłem pańskie wskazówki, dziewczynę tę odnajdę, żebym cały świat do góry nogami miał przewrócić, a teraz bądź pan zdrów i pamiętaj o tem, że Klings, chociaż żyd, może mieć jednak w sercu kawałek uczucia. Jestem na pańskie rozkazy i do pańskiej dyspozycyi.

Machnicki przez chwilę się zatrzymał, potem do Klingsa rękę wyciągnął i szepnął:

— Przyjmuję pańskie usługi i dziękuję za nie. Śledź pan, badaj, a wkrótce po nitce dojdziemy do kłębka.

Godzina już była późna, na zamkowym zegarze ozwały się ponure tony północy, Klings nie miał już co robić w mieszkaniu Machnickiego, śpieszył się widocznie do domu i uścisnąwszy raz jeszcze rękę gospodarza, równie cicho z jego mieszkania się wysunął, jak cicho wszedł do niego.

Machnicki drzwi za nim zamknął, na wyszarzanym swoim fotelu usiadł, zeschnięte listki, kwiatki i pożółkłe listy na nowo ze swej szkatułki wydobył i w drżących je rękach trzymając, zdawał się widokiem ich cieszyć.

ROZDZIAŁ VIII.

O parę kroków naprzód.

W parę chwil po zniknięciu z mieszkania sędziego śledczego, wysunął się z niego zgrabnie bardzo tym razem i niepostrzeżenie Imć pan Chlebczyński. Wyszedłszy na ulicę, obejrzał się naokoło, jakby chciał się upewnić, czy czasem kto go nie bada i śledzi, a gdy z tej obserwacyi wyciągnął pożądaną dla siebie wskazówkę, nie namyślając się dłużej, sunął szybko w stronę Czerniakowskiej ulicy.

— Do dyabła! — mruczał sobie przez zęby — teraz łotrze nie ujdziesz rąk moich, zginąć musisz za tyle zbrodni, ile popełniłeś w swem życiu. Nie daruję ci ani jednej, wywlokę wszystkie i pokażę je ludziom. Nie! nie uda ci się uniknąć hańby, na jaką od dawien dawna zasłużyłeś...

Tak rezonując do siebie przez aleje jerozolimskie spuszczał się coraz niżej „Czarny Franek“ w dzielnicę, w której prócz nędzy zamieszkiwać miała zwyczaj jeszcze i zbrodnia.

Tuż po za Trynitarskim kościołem, w głębi ogródka stał domek maleńki, zgarbiony, i zeschły już wiekiem.

Śledczy ajent do drzwi owej bramy przystąpił, klucz z kieszeni wyjął, do zamku go włożył i bardzo lekko otworzył. Ten ogródek i ten domek nie nosiły na sobie zupełnie cechy tajemniczości, ta cisza jednak, jaka je otaczała, ten spokój bezmierny czynił wrażenie przygnębiające na każdym, kto tutaj wchodził.

Takie, a nie inne wrażenie rysowało się też na twarzy ajenta, gdy przekroczył próg ogrodu.

Z pewną apatyą zdawał się kroczyć po ścieżce, prowadzącej od furtki do maleńkiego ganeczka domku i w miarę, im bliżej niego się znajdował, tem widoczniej zwalniał kroku, tak, jakby go coś ztamtąd odpychało. Doszedłszy do samych drzwi, równie bojaźliwie odsunął je, jak powoli wkraczał do ogrodu i ujrzawszy na środku izby dwoje bawiących się dzieci, a przy nich w kąciku, z pończoszką w ręku, drzemiącą staruszkę, już odważnie pchnął drzwi, do środka pokoju pobiegł, dzieci kolejno na rękę chwytał i tysiącznymi pocałunkami ich twarze obdzielał.

— Wujaszek, wujaszek! — zabrzmiało w powietrzu.

Dziewczynka, którą trzymał na rękach, targała mu włosy, chłopiec drapał się po nodze, chcąc siostrę z zajmowanego stanowiska wyprzeć...

Krzyki te i wejście jego do pokoju obudziły staruszkę, która się też na przywitanie podniosła, on do niej przystąpił, za rękę ujął, pocałował, i cicho zapytał:

— Cóż Lola? jakże się miewa?

— Tak samo — ze smutnym uśmiechem odparła staruszka — śpi teraz, może Bóg i Najświętsza Matka Jego kiedy ten stan odmieni, ale teraz z każdym dniem coraz to gorzej. Dopuszczenie Boże, rozum straciła, a rozum tak łatwo się nie odzyskuje.

(C. d. n.)

Rzeszódko, ks. Stanisław Stojałowski, Stanisław Stohandel, ks. Antoni Szponder, Tomasz Szajer (włośc.), ks. Michał Żygulinski.

15 konserwatystów a to: Dawid Abrahamowicz (dwa razy wybrany, 1 mandat złoży), dr. Leon Biliński, dr. Michał Bobrzyński, dr. Franciszek Bujak, dr. Władysław Czaykowski, hr. Wojciech Dzieduszycki, dr. Witołd Korytowski, dr. Włodzimierz Kozłowski, ks. Andrzej Lubomirski, Kazimierz Obertyński, Stefan Moysa Rosochacki, dr. Stanisław Starzyński, Eustachy Zagórski i włościanin Jan Duczymiński.

8 demokratów: dr. Władysław Dulęba, Rudolf Gall, Wincenty Jabłoński, dr. Henryk Kolischer, dr. Natan Loewenstein, dr. Godzimir Małachowski, dr. Walenty Staniszewski, inż. Edmund Zieleniewski.

16 ludowców: Jakób Bojko (włośc.), Antoni Bomba (włośc.), Tomasz Ciągło (włośc.), Jan Harnek (włość.), Józef Jachowicz (włościanin), Franciszek Krempa (włośc.), Jakób Madej (włośc.), Franciszek Mleczko (włośc.), Michał Olszewski (włośc.), Antoni Paduch (włość.), Adam Ruebenbauer, Jan Siwula (włośc.), Andrzej Średniawski (włośc.), Józef Staniszewski (włościanin, Jan Stapiński, Franciszek Wójcik (włośc.).

4 socyaliści: dr. Herman Diamand, Józef Hudec, dr. Herman Lieberman i Jędrzej Moraczewski.

2 socyaliści niezawiśli: Ernest Breiter i dr. Adolf Gross.

3 syoniści: dr. Henryk Gabel, dr. Artur Mahler i Adolf Stand.

15 Rusinów ukraińców: Wacław Budzynowski, dr. Stanisław Dniestrzański, ks. Józef Folis, dr. Eugeniusz Lewicki, dr. Kość Lewicki, dr. Aleksander Kolessa, dr. Włodzimierz Ochrymowicz, dr. Teofil Okuniewski, dr. Eugeniusz Oleśnicki, ks. Stefan Onyszkiewicz, dr. Eugeniusz Petruszewicz, Julian Romańczuk, dr. Daniel Stachura, Tymoteusz Staruch, ks. Tytus Wojnarowski.

4 Rusinów radykałów: dr. Leon Baczyński, Michał Petrycki, dr. Cyryl Trylowski (dwa razy wybrany).

5 starorusinów: ks. Bazyli Dawydiak, dr. Mikołaj Hlibowicki, dr. Michał Korol, dr. Włodzimierz Kuryłowicz, Dymitr Markow.

2 socyaliści ruscy: Jacek Ostapczuk i Semen Wityk.

Z ulicznych mętów.

Tamtego tygodnia już koło zmierzchu przechodziłem Wałową ulicą, gdy szybko podbiegła do mnie młoda, pretensyonalnie ubrana dziewczyna i jednym tchem wyrzuciła ze siebie:

— Zmiłuj się pan, idź pan kawałek ze mną, bo inaczej mnie zaaresztują...

W jej głosie i we wyrazię twarzy malował się taki przestrach, że robiła na mnie wrażenie śmiertelnie postrzelonej zwierzyny.

— Dlaczego mają panią aresztować? — spytałem sam skonsternowany jej sytuacyą i jej przerażeniem.

— Patrz pan — dławiła się febrycznym głosem — tam naprzeciwko idzie patrol, a za nami także ajent z żołnierzem. Oni zbierają z ulicy dziewczęta... czy która winna albo nie, to im jedno, jeźli się tylko ajentowi uwidzi... trzeba całą noc potem we furdygarni przesiedzieć z takimi... wie pan.., i już się jest zapisaną w protokole jako taka drań, taka szmoć. Mnie raz już zabrali i musiałam siedzieć. Rany Boga, jak ja sobie to przypomnę...

W tej chwili mijała nas patrol. Dziewczyna wsunęła mi rękę pod łokieć i trzymała się mnie konwulsyjnie, a drżenie jej ręki czułem doskonale.

— Przecież gdyby panią miano aresztować, to jabym się niemógł temu sprzeciwić — rzekłem, gdy żołnierze byli o parę kroków za nami.

— Tak, ale oni nieśmią aresztować dziewczyny, jeźli idzie z facetem. Tylko samej niewolno chodzić.

Dygotała jeszcze chwilę, a potem ciągnęła dalej:

— Proszę pana, czy to grzech, gdy dziewczyna wraca sama do domu? Czy dlatego musi już być złą? Ja mam kochanka, to prawda, i właśnie byliśmy na spacerze dzisiaj, tylko niemiał czasu mnie odprowadzić, bo musiał iść do służby. Przedtem miałam innego. Tamten był lepszy, i już, już miał się żenić ze mną, gdy mię nieszczęście z tem aresztowaniem spotkało, i on wymówił się potem, że takiej niemoże brać za żonę...

Dalsze słowa łzy jej zatkały, a że owego dnia własnych zmartwień dość miałem na głowie i sam potrzebowałem współczucia, więc aby się nie rozrzewniać, pożegnałem moją pupilkę i rozeszliśmy się, każde w swoją stronę.

Echa powyborcze.

Przyjaciółka naszego kraju i Polaków *Neue Fr. Presse* zamieszcza z całą skwapliwością wszystkie telegramy czy to Mahlera, czy Breitera, czy innych podobnych znakomitości o rzekomych gwałtach wyborczych w interesie narodowych kandydatów popełnionych, a nawet drukuje anonimowe obrazki wyborcze, przez swych przyjaciół ze Lwowa nadsyłane, w których raduje się, że kandydaci polscy, mimo „szalonych nadużyć", nie zyskali w okręgach czysto ruskich znaczniejszej ilości głosów. O terrorze ruskim naturalnie nic nie wspomina ów organ giełdziarski — a o krwawych zajściach w Horucku, prócz pierwszych ostrych uwag pod adresem Polaków wypowiedzianych, nic dalej *Neue Fr. Presse* nie pisze, gdy się zoryentowała że zajście to było wynikiem jedynie walki dwu stronnictw ruskich. Natomiast roztkliwia się nad „szykanami" jakie urządzono Breiterowi przy wyborze ze Lwowa, zapewniając, że „jedynie groźna postawa wyborców zgromadzonych przed lokalem wyborczym" odwiodła komisyę od zamiaru unieważnienia wyboru Breitera.

Dla pp. Trylowskiego i Romańczuka ma *N. fr. Presse* również słodkie słowa, opisując a raczej denuncyując przed centralnemi władzami lustratora lasów i domen w Dobromilu p. Cipsera, który jako kandydat narodowy występował w okręgu Wojniłów-Nadwórna. Naturalnie oszczerczych napaści *N. fr. Presse* dyktowanych złą wolą, nie ma co w dziennikach polskich zbijać, bo *N. fr. Presse* nie reprodukowałaby ich swoim czytelnikom.

Po interwiewach z posłami polskimi, zamieszcza obecnie *N. fr. Presse* interwiewy z tymi, którzy nimi być chcieli — a więc z p. dr. Grekiem. Byłego tego posła rzeszowskiego raduje zwycięstwo ludowców. Wybór konserwatystów w miasteczkach przypisuje dr. Grek strachowi żydów przed starostwem, a o demokratach w Kole polskim powiada, że pójdą pod komendę konserwatystów, którzy i teren parlamentarny znają i rozumem i doświadczeniem celują. Możliwość zbliżenia się Koła polskiego do wolnomyślnych, wyklucza i dr. Grek, choćby dlatego, że wolnomyślni Niemcy są zarazem centralistami.

* * *

W Rudeckim powiecie lud jest zupełnie sterroryzowany. Jeden człowiek zdołał to uczynić, a jest nim kapłan ks. Onyszkiewicz. Zaszczepił on nienawiść w sercu tłumów — grając na instynktach analfabetów, porywając go kłamliwemi obietnicami zniesienia podatków i bezpłatnego rozdawania gruntów.

Lud ten trwa teraz w naprężonem oczekiwaniu spełnienia obietnic, zieje nienawiścią do Polaków, dworów, władzy,— nieraz do własnych duszpasterzy, którzy próbowali mu oczy otworzyć. Wierzyć się nie chce, patrząc na roznamiętnienie, panujące w powiatach gródeckim i rudeckim, że to robota tego, który się przecież kapłanem mieni.

Lekarz truciciel.

Ktoby sądził, że opowiadania *a la* Sherlok Holmes, są przędzą fantazyi mózgowej, tego następująca historya z życia paryskiego pouczy, że świat rzeczywistości nie jest na jotę lepszym od świata wyobraźni.

O historyi tej mówi i pisze w tej chwili cały Paryż.

Oto w jednym z tamtejszych szpitall umarła pani Laforest, żona lekarza, licząca 42 rok życia. Umarła pośród objawów otrucia. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że lekarz Laforest otruł swoją żonę, ażeby poślubić młodą kochankę. Lekarze szpitala, w którym umarła pani Laforest, dokonali autopsyi zwłok, dotąd jednakże nie wydali stanowczego orzeczenia. Trzeba czekać na badania chemiczne, które jednakże mogą się okazać zawodnemi. A tymczasem dzienniki tutejsze ogłaszają sensacyjne rewelacye siostry pani Laforest o szwagrze, który, zdaniem jej, ma być pospolitym, ale wyrafinowanym mordercą.

Paweł Laforest, liczący dzisiaj 45 lat życia, poślubił swoją zmarłą żonę w roku 1895 w Londynie i to w tajemnicy, ponieważ matka jego nie byłaby zezwoliła na ten związek małżeński. Poślubiona Apolonia Celtoni była posługaczką w klinice, w której naówczas pracował Laforest. Miała 10.000 franków majątku, który po ślubie zabrał mąż. Laforest zapomocą tego kapitału założył na placu Bastylli prywatną klinikę, która z powodu swego wykwintnego urządzenia była przedmiotem ogólnego zajęcia. I oto rozpoczęło się męczeństwo pani Laforest. Mąż przedewszystkiem zarzucał jej, że nieposiada wychowania należytego i zachowuje się po chłopsku. Na każdym kroku upokarzał ją, aż wreszcie po trzech latach zmusił ją do rozwodu. Zgnębiona kobieta przystała chętnie na rozwód, ale sąd uznał męża za winnego i zasądził go na płacenie żonie miesięcznej renty w sumie 150 franków, tudzież na zwrot posagu w kwocie 10.000 franków.

Gdy oboje opuścili salę rozpraw, Laforest rzucił się na żonę i wydarł jej torebkę, w której, jak przypuszczał, znajdowała się znaczniejsza kwota pieniędzy. Pani Laforest puściła płazem ten rozbój

i tylko opowiadziała o nim swojej siostrze. W kilka lat później Laforest, spotkawszy swą żonę na ulicy, uprowadził ją siłą do swojej kliniki i trzymał odtąd w osobnym pawilonie, jakby we więzieniu. Rozpoczęło się nowe męczeństwo. Pani Laforest często chorowała, a mąż nie wahał się wpadać niespodzianie do jej pokoju i straszyć chorą natychmiastową śmiercią. Podobno próbował na niej przeróżnych wstrzykiwań jadowitych, a na zwłokach lekarze stwierdzili rzeczywiście liczne ślady po wstrzykiwaniach. W trakcie tych znęcań się wpadło do rąk pani Laforest kilka listów, które do męża jej pisała jego kochanka. W jednym z tych listów znajdował się ustęp, który dla chorej musiał być jadowitem żądłem. „Mam dopiero 18 lat — pisała kochanka Laforesta — kocham Cię, a ty mnie ubóstwiasz. Dlaczego u boku twego przebywa jeszcze ta zwiędła kobieta?“ Teraz rzeczywiście zadrżała dręczona kobieta o swoje życie. Chciała pokryjomu uciec do swojej siostry, ale nie mogła podnieść się z łoża boleści. W dwa dni później umarła w szpitalu, do którego przywiózł ją mąż na stanowcze żądanie jej siostry.

Oto opowiadanie siostry pani Laforest. Sąd i policya zajęły się energicznie tą sprawą. Badania wnętrzności zmarłej wykażą, czy zachodzi wypadek otrucia, a tymczasem policya odkryła, że kocnanka Laforesta nazywa się Germana Gaudier i mieszka w pensyonacie, któremu Laforest płacił 800 franków miesięcznie za jej utrzymanie. Ale i ta sprawa na razie pozostała tajemnicą, gdyż Germana z matką opuściła nagle Paryż. Przyjaciele Laforesta twierdzą, że zmarła jego żona była histeryczką i wstrzykiwała sobie sama przeróżne substancye, zaś opowiadania jej i zwierzenia wobec siostry uważają za przesadzone. Nie zmienia to istotnego stanu rzeczy, a zwłaszcza faktu, że Laforest, działał z chciwości. Sędzia śledczy stwierdził dotąd, że Laforest zagarnąwszy posag żony, poczynił wszelkie możliwe kroki, ażeby także przyjść w posiadanie spadku, odziedziczonego w sumie pięćdziesiąt tysięcy franków przez zmarłą po jej matce. Byłby wyłudził i tę sumę, gdyby nie stanowczy opór siostry pani Laforest. Sprawa ta jest zajmującą ilustracyą do życia pewnych jednostek, a nawet grup społecznych w Paryżu, dla których pieniądz jest wszystkiem, bez względu na sposób, w jaki zostanie zdobyty.

Powódź we Lwowie.

Wczoraj w niedzielę około godziny 4-tej popołudniu — nadciągnęła od strony południowo-wschodniej

straszna ulewa,

jakiej Lwów dawno już nie oglądał. W jednej chwili — ściemniło się, jakby był już późny zmierzch. Wśród huku piorunów — lała się woda strumieniami prawie do godziny 6-tej.

Jak można było wywnioskować z okna, miasto nasze dosięgnęła końcem swoim trąba powietrzna, która nas tylko częścią swej zawartości uraczyła. Środek jej przeszedł bokiem poza ulicą Zyblikiewicza ku Wysokiemu Zamkowi.

Ale i to, co nam się dostało z czeluści niebieskich, pozostanie na długo pamiątką dotkliwą.

Woda deszczowa — nie mogąc uchodzić kanałami — które zostały zamulone

zaczęła spływać strumieniami

wśród murów kamienic.

Dorożki w krótkim czasie nurzały się powyżej osi w wodzie, ruch na liniach elektrycznych ustał, bruk w wielu miejscach został wyrwany.

Ulicą Łyczakowską spływał ku miastu na metr wysoki

rwący strumień wody,

wiele mieszkań, piwnic i sklepów zostało doszczętnie zalanych i zamulonych.

Przy ulicy Hausnera pod l. 7 runęło podmurowanie suteryn.

Tam też rozegrał się omal, że nie tragiczny wypadek.

Dozorczyni domu zamknęła się w pomieszkaniu przed burzą i — że to była niedziela, usnęła.

Walące się podmurowanie

zatarasowało drzwi,

a woda, zbierająca się na podwórzu, tak gwałtownie wtargnęła do jej mieszkania i mieszkania sąsiednich lokatorów, że biedna kobieta wkrótce

spłynęła z łóżkiem

i... obudziła się.

Teraz jednak nadeszła najstraszniejsza chwila.

Z ciasnej izdebki, w której woda dosięgała już do wysokości obrazów, ani rusz się wydobyć.

Krzyk nieszczęśliwej tonącej

wywołał wszystkich lokatorów z pomieszkań, którzy widząc, co się dzieje, również przeróżnymi głosami krzyczeć zaczęli.

Dopiero dozorca sąsiedniej kamienicy

Mieczysław Słonecki

brnąc w wodzie po pas, dotarł do zabarykadowanych drzwi,

wybił obuchem szybę

i przez otwór zrobiony z trudem wielkiem wyciągnął bladą jak płótno kobietę, która w tej niewygodnej wędrówce srodze się pokaleczyła.

Dzielny Słonecki skaleczył się również w rękę — i kto wie czy jego przytomności nie zawdzięcza biedna kobieta życie.

Przed kamienicą długo w noc gromadziły się tłumy publiczności żądnej wrażeń i senzacyi.

* * *

W ulicy Zyblikiewicza prąd wody zalał kilka kamienic. W realności l. 8, na podwórzu nagle utworzył się

wielki staw.

Woda gromadząc się coraz wyżej — podwórze bowiem leży niżej trochę niż ulica — zalała zupełnie mieszkanie stróża w suterynach. Pod sufitem pokoju pływały sprzęty i pościel. Wyciągano je przez okno. Wszystko jednak zostało zniszczone.

Jeszcze gorzej było pod l. 10. Tam w małym parterowym domku, w ogrodzie mieszkały dwie biedne rodziny. Ogród i domek leżą niżej znacznie niż ulica. Woda wywróciwszy parkan z wielkim pędem wdarła się do ogrodu i w jednej chwili

zalała cały ogród i domek.

Ponieważ okna są zaledwie pół metra nad ziemią, woda odrazu ze wszystkich stron wdarła się do wnętrza, niszcząc wszystko. Po przejściu nawałnicy pompą musiano do później nocy wypompowywać wodę.

* * *

Na krakowskiem woda pędząc z góry od placu Strzeleckiego powdzierała się do wielu żydowskich sklepów i szynków. Cebrami i konewkami wynoszono ją brodząc w obfitem błocie naniesionem przez wodę. Przytem zdarzyło się kilka

komicznych epizodów.

W jednym z szynków zabawiała się wesoła „mieszana“ kompania. Nagle woda zalała izbę i wesoła kompania znalazła się czemprędzej na stołach i stołkach, rozsee parowana po całym pokoju.

Gdzieindziej znowu woda dostała się do sklepu, który był troszkę niżej położony, niż ulica. Po chwili ze sklepu zaczęły wypływać równe pudełka i pudełeczka.

Z kilku piwnic musiano wodę pompować pompami.

Na Zamarstynowie powódź omal nie pociągnęła za sobą ofiary w życiu ludzkiem, gdyż prąd wody porwał kilkuletnie dziecko, które byłoby utonęło, gdyby nie pospieszono mu z pomocą. Natomiast w innem miejscu utonęła krowa.

Zalanych było wogóle 43 kamienic, w tem kamienica, w której się mieści Dyrekcya policyi.

Czynnych było 14 robotników z biura wodociągowego, 6 strażaków ogniowych i 60 żołnierzy z oficerem na czele.

Akcyą całą kierował z m. biura wodociągowego p. wiceprezydent Rutowski. Przy stawie Sobka urwała się grobla i zalała okoliczne ulice i Kopernika, na której

utonęło dziecko.

Tam kierował akcyą z m. biura wodociągowego pan dyrektor Aleksandrowicz. Przybyli obaj wiceprezydenci miasta i radca budownictwa Górecki..

Rzezimieszki dopuszczali się jak zwykle kradzieży.

Dziś pracuje na mieście 16 robotników z m. biura wodociągowego. Przenoszeniem pomp wodociągowych kieruje oficyał Stworzeński, a w biurze wodociągowem urzędnik dyżurny Streba.

Okolice Lwowa były wczoraj zalane wodą w wyższym stopniu, niż w mieście. Na warzywach osiadł muł, który poniszczył po części roślinność. Wobec tego mówią włościanie o drożyźnie nowej.

Pożar w kasynie kobiet.

(Do ryciny na stronie I.)

W Ameryce kobieta ma zupełnie inne przywileje, niż w Europie. Jest bardziej samodzielną, wolno jej o wiele więcej niż u nas i dlatego kobiece organizacye odgrywają nieraz wielką i wpływową rolę.

Do ulubionego grinderstwa Amerykanek należą kluby i kasyna kobiece. Te nietylko są lepiej i praktyczniej zorganizowane od męskich, ale cieszą się także wielką solidarnością i przywiązaniem do nich swych członków, które do klubów chętnie uczęszczają i — bez męskiego towarzystwa — bawią się w nich doskonale.

W Chicago jeden z takich klubów, nazwany „klub lotosu“, uległ w maju strasznej katastrofie. Zebrane w niem panie siedziały właśnie przy kolacyi, gdy rozległ się alarm, że dolne piętra budynku

ogarnął pożar. W ten sposób kasyno, znajdujące się na wyższych piętrach, zostało odcięte od ulicy. Wybuchła straszna panika, ale, jak donoszą pisma amerykańskie, a czemu uwierzyć trudno, ani jedna z kobiet nie zemdlała, ani jedna niestraciła głowy. Zatelefonowały do straży pożarnej, żądając wysłania drabin i płócien ratunkowych.

Tren pożarny nadjechał z zadziwiającą szybkością, Drabin nie można było przystawiać, bo dolnemi oknami buchały dym i płomienie. Rozciągnięto zatem na ulicy prześcieradła ratunkowe i na nie jedna kobieta po drugiej zeskakiwały. Ogółem wyskoczyło z okien klubu 160 kobiet. Ale nie wszystkie wyskoczyły szczęśliwie. Siedm rzuciło się za blizko lub za daleko i padły na bruk, ponosząc śmierć na miejscu. Około czterdziestu pokaleczyło się mniej lub więcej niebezpiecznie, dla reszty zaś zakończyła się ta katastrofa na niezapomnianem do śmierci przerażeniu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Klotyldy, — gr.-kat. Konstantyna.

We wtorek rzym.-kat. Kwiryna, — gr.-kat. Wasyłyska.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Porwanie Sabinek", komedya w 4-ech aktach Schönthana, siódmy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek po raz 2-gi w bieżącym sezonie „Mignon", opera w 3-ech aktach (4-rech odsłonach) A. Thomasa. Piąty i ostatni pożegnalny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Aug. Dianni.

We środę „Odrodzenie", komedya w 3. aktach F. Schönthana i Koppel-Ellfelda. Ósmy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek po raz 24-ty „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek „Starzy kawalerowie", komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem Jubileuszowe przedstawienie po raz 25-ty „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 26-ty „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W poniedziałek „Interes interesem", komedya w 3-ech aktach O. Mirbeau; gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Pogotowie ratunkowe notuje 9 wypadków, z czego 3 wypadki przebicia nożem, z tych dwa są natury poważniejszej.

Jan Szpinadel, dorożkarz, pobił się koło szynku Bombasha ze znajomym, który przebił Szpinadla w prawe ramię.

Władysław Majkowski, 11-letni chłopak, bawił się na trawniku Wałów Hetmańskich. Nadszedł jednak strażnik miejski i uderzył chłopca laską w nogę, przebił ją tak, że stacya ratunkowa musiała Majkowskiemu wyciągać z nogi kawał sukna.

Szulernia pod gołem niebem. *(S.)* Plac Krakowski stał się od dłuższego czasu miejscem pobytu najwstrętniejszych indywiduów, szczególnie dzień niedzielny przedstawia tu obraz wprost przerażający. Krążą tamtędy zgraje rzezimieszków, którzy sprzedają mosiężne pierścionki i obrączki, za złote, dającym się wziąć biednym ludziom „na kawał." Od strony ul. Krakowskiej prowadzą starsi „macherzy" handel zegarkami z błyszczącego metalu podając je za srebrne, w części zaś od ulicy Gęsiej i Żółkiewskiej rozstawione na pakach ruletty, ściągają tłumy biednych ludzi, gdzie grosz zarobiony przez tydzień topią w tej grze piekielnej.

Stanąłem umyślnie i czekałem czas dłuższy na wynik z gry, dowiedziałem się od jednego z „uczestników," że „jeszcze dzisiaj nikt nie miał szczęścia trafić na numera".

Bez komentarzy!

Hiszpańskie skarby. Jak nam donoszą, podobny list, jaki otrzymał od hiszpańskich oszustów kupiec Dobosz we Winnikach, dostał też i rzeźnik na Zniesieniu, p. Stanisław Rudnicki. List ów jest najdosłowniej zredagowany jak tamten, tylko suma obiecana jest większą, bo wynosi aż 900.000 franków!

W Galicyi i na Węgrzech znalazło się mnóstwo osób, które poszły na lep tym oszustom i pozwolili tak ordynarnym szwindlem mnogie tysiące wyciągnąć sobie z kieszeni.

Z bruku. Przy ulicy Kaleczej 11 żyje wojownicza niewiasta; nosząca miano Anny Szeremety. Ta, urażona w swej godności przez sąsiadów Markowskich uderzyła raźno na ich mieszkanie i sprowadziła pogrom, któremu niebył w stanie zapobiedz sam Markowski, mąż ze sztuką wojenną obyty i w pięści zdzierżały. Dopiero cegła, wyrzucona przez jednego z wojowników, ugodziwszy Szeremetę w ciemię, rozbroiła napastliwą niewiastę której w braku „Czerwonego Krzyża" udzieliła pomocy stacya ratunkowa.

Mniej niebezpieczna historya rozegrała się na placu Solarni, gdzie służąca szynkarza Eichorna usiłowała odebrać sobie żywot skokiem z II. piętra. Mieszkająca w tej kamienicy Toni Schipper ściągła ją za spodnicę z baryery, która miała Skorbaczównie (tak się nazywa samobójczyni) za „Sprungbrett" posłużyć. Gdy Skorbaczówna widziała, że zamach jej został udaremniony, oświadczyła, że naprawdę o zabiciu się niemyślała, a chciała tylko nastraszyć swego chlebodawcę, który niepuszcza jej ze służby, gdzie jej się ckni bardzo.

Zdaje się, że do najnieuważniejszych kobiet należą panie wyznania starozakonnego, bo w protokołach policyjnych ich nazwiska najczęściej jako poszkodowanych spotkać można. To samo było i wczoraj. Pani Regina Szechnerowa zgubiła łańcuszek złoty, wartości 150 koron, a pani Rebeka Blauerowa pierścionek brylantowy za 100 koron.

Fatalna niedziela. Wiele osób zawierzyło wczoraj paru uśmiechom, jakie w południe rzuciło nam słońce, i wybrali się na zamiejskie wycieczki do Brzuchowic, Lesieniec i innych okolic. — Łatwowierność swoją okupili jednak tak drogo, że już chyba drugi raz słońce nieweźmie ich na kawał. W lasach brzuchowickich mnóstwo osób zaskoczonych zostało wczorajszą ulewą, i niemając się gdzie schronić, wrócili do miasta w stanie niedającym się opisać. Z lasu lesienickiego panią Rz., żonę kupca, odwieziono w nieprzytomnym stanie do miasta. Grzmoty i ulewa tak ją przeraziły, że straciła przytomność i parę godzin w tym stanie bez żadnej pomocy przeleżała w lesie.

Z KRAJU.

Tragedya miłosna w Wieliczce. W ubiegłą środę wieczorem na jednej z głównych ulic Wieliczki, strzelił z rewolweru do 13-letniej, znanej z piękności, córki jednego z tutejszych urzędników, 17-letni uczeń seminaryum nauczycielskiego z Krakowa, Walery Weinert. Strzał chybił, tylko panienka, przestraszona wystrzałem, omdlała i upadła na ziemię. — Wtedy desperacki młodzieniec sądząc, że strzał jego odniósł śmiertelny skutek, skierował broń ku sobie, mierząc w serce i celnym wystrzałem pozbawił się życia.

Owoce wyborów. W Jasionce Masiowej chłopi z Issaja, podbuntowani przez Witykа, napadli na tamtejszego parocha Ilnickiego i pastwili się nad nim tak okropnie, że poodrywali mu uszy. Rewanżując się za to, chłopi z Jasionki uderzyli na chłopów z Issaja i zbili ich tak, że pobici „wyglądali jak kupa gliny" jak nam opowiadał jeden z naocznych świadków tej sceny.

Aresztowanie bojowca. Z Krakowa donoszą: Aresztowano tu ponownie Witolda Jurgielewicza, wypuszczonego w ostatnich dniach z więzienia w Nowym Sączu, gdzie pozostawał pod zarzutem napadu na kantor Modlińskiego w Zakopanem. Powodem ponownego aresztowania jest zwrócenie się władz rosyjskich do tutejszych z żądaniem wydania Jurgielewicza, z powodu popełnionej w Królestwie Polskiem pospolitej zbrodni.

ZE ŚWIATA.

Krwawe zajście w Warszawie. Onegdaj o godzinie 11-tej wieczorem, do restauracyi w alei Jerozolimskiej przyszli maszynista kolei wiedeńskiej Chrzanowski i właściciel sklepu szewskiego Nienałowski.

W restauracyi znajdowało się już podchmielone towarzystwo, które wkrótce zaczepiło przybyłych. Wywiązała się sprzeczka, której wynikiem było wymierzenie przez p. Chrzanowskiego policzka jednemu z owych „gości".

Towarzystwo na razie wyszło na ulicę, a pp. Ch. i N. przesiedzieli do zam-

knięcia restauracyi i wraz z b. kelnerem Feliksem, ślusarzem Sylwestrem Stolarskim i kelnerem miejscowym wyszli przez bramę.

Tu czatował na nich ów spoliczkowany i sypnął strzałami rewolwerowemi. Skutki ich były fatalne. Trupem na miejscu padł b. kelner Feliks, Stolarski otrzymał dwie rany postrzałowe w rękę, Chrzanowski zaś dostał postrzał w piersi, a Nienałkowski w szyję i rękę. Zabójca zbiegł.

Mankietnicy bandytami. W ostatnich kilkunastu dniach rozpoczęła w powiecie sochaczewskim grasować banda rzezimieszków, którzy dokonali szeregu śmiałych napadów, i sterorryzowali całą okolicę. Onegdaj, dokonawszy w ciągu nocy czterech napadów, bandyci rozpoczęli o świcie piąty i napadli na dom jednego z gospodarzy pod Lesznem, żądając 500 rubli.

Napadnięty sumy tej nie posiadał, kiedy mu jednak zagrożono rewolwerami, przyznał się, że część pieniędzy ma w domu, resztę zaś oddał sąsiadowi. Kazano mu wówczas iść po te pieniądze.

Zaalarmowani napadem sąsiedzi wybiegli z domów z drągami i kłonicami, otoczyli dom napadniętego i schwytali dwóch bandytów, którzy jak się okazało, byli bardzo gorącymi zwolennikami sekty maryawickiej. Jeden z nich jest gajowym w Lesznie i nazywa się Orliński, drugi Staszewski, był przybocznym adjutantem duchownego Furmanika i stróżem kaplicy sekciarskiej.

Pozostali bandyci rzucili się do ucieczki i ostrzeliwając się przed pogonią zbiegli.

Aresztowani Orliński i Staszewski wskazali na śledztwie 18-tu swoich współtowarzyszów, uczestników bandy, którzy wszyscy są zwolennikami Furmanika.

Prowadzone w tej sprawie śledztwo ujawniło, że bandyci zorganizowali się jeszcze wtedy, gdy kościół w Lesznie był w posiadaniu maryawitów i wtedy już posiadali bomby, które były zakopane w ziemi w pobliżu kościoła.

Po przymusowem oddaniu świątyni bandyci nie zdołali wyjąć bomb i obecnie dopiero, korzystając z pobytu ks. Krocina wraz z kompanią w Częstochowie, wykopali, jak świadczą ślady, bomby i pozostawili jedynie kociołek blaszany, w którym, zdaniem śledztwa, przechowywano przyrządy wybuchowe.

Furmanik dowiedziawszy się o energicznem w tej sprawie śledztwie, wyjechał z Leszna.

Sprzedaż mebli księdza polskiego za strajk szkolny. Znaczna liczba skazanych przez sądy pruskie na grzywny z powodu strajku szkolnego, uważając kary te za niesłuszne, nie płaci ich dobrowolnie, lecz dla zamanifestowania swego protestu, poddaje się egzekucyi sądowej. Tak postąpił między innymi ks. proboszcz dr. Surzyński w Kościanie w Poznańskiem, znany znawca i historyk muzyki kościelnej w Polsce i kompozytor wielu kościelnych utworów muzycznych. — Dokonaną u niego egzekucyę tak opisują dzienniki poznańskie:

„We czwartek odbyła się w Kościanie publiczna sprzedaż mebli, zajętych ks. Surzyńskiemu na poczet kary, i to przed ratuszem. Wierni wychodzili właśnie z kościoła, gdy słudzy magistraccy wynosili z probostwa zafantowane przedmioty. Z osłupieniem patrzano na niezwykły i od czasów walki kulturnej nieznany tutaj pochód. W niejednem oku łza się okazała, zwłaszcza, gdy ujrzano księdza, wychodzącego z kościoła i oglądającego pustki na probostwie. Ustawiono na rynku zafantowane i opieczętowane przedmioty wnet otoczone zostały gęstą gromadą ludu, ze wszystkich stron powiatu kościańskiego na targ zebranego. Wszyscy zwrócili oczy na ks. proboszcza dra Surzyńskiego. który sam przybył na licytacyę. — Z okien ratusza przypatrywali się temu widowisku sędziowie i urzędnicy sądowi i magistraccy. Komornik rozpoczął licytacyę. Za kanapę i dwa fotele podał on sam 150 marek „zum ersten“ — po pierwsze. Czekał i czekał... Nikt nie podbijał... Czekał dalej. Widząc, że próżne jego wołanie, przerwał akt licytacyjny, znikł gdzieś bez śladu i dopiero po kilku minutach nanowo licytowanie rozpoczął. Ktoś z tłumu podał tysiąc marek; uważano to za żart, dlatego komornik sam podał 60 marek, drugi komornik podał 70 marek. Gdy już miano przybić temu ostatniemu, p. dr. Laurentowski z Kościana podał 220 marek i 13 fenigów (właśnie kwotę grzywny i kosztów), poczem kupione meble „pożyczył“ ks. proboszczowi. Zaraz też zostały one z tryumfem odniesione na probostwo.

TELEGRAMY.

Abrahamowicz o Kole polskiem.

Wiedeń. Wychodząca tu *Poln. Corr.* zamieszcza wywiad z byłym prezesem Koła pol. p. Abrahamowiczem o stanowisku Koła pol. w nowej Izbie. P. Abrahamowicz oświadczył między innemi, że chociaż większość Koła polskiego będzie demokratyczną to przecież Koło polskie jako reprezentacya narodowa zachowa wogólności te same cechy narodowe. Czy Koło polskie w nowej Izbie poselskiej z taką samą siłą i ofiarnością eksponować się będzie za tzw. koniecznościami państwowemi jak to dotąd czyniło, należy jeszcze przeczekać, gdyż powszechne, równe prawo wyborcze żąda zawisłości reprezentacyi parlamentarnej od prądów wśród ludu tem bardziej, że ostatnie rządy w Austryi uwzględniały te prądy. Nowa Izba jako podzielona na małe grupy, pominąwszy chrześcijańsko-socyalnych i socyalno-demokratycznych, trudniej będzie się komunikować między pojedynczemi partyami, Koło polskie zaś dzięki swojej solidarności i wyszkoleniu politycznemu w nowej Izbie bezwarunkowo odegra ważną rolę, mimo, że z wielu stron liczono z góry na jego słabość i rozterki w jego łonie.

Korsarze morscy.

Konstantynopol. Na parowiec angielski Kilburn napadli w pobliżu wyspy Ferran arabscy korsarze i złupili statek i pasażerów.

Trzęsienie ziemi.

Santiago de Guayaquil. Odczuto tu onegdaj trzy silne wstrząśnienia ziemi, skutkiem których dzwony same zaczęły dzwonić, ludzie z tego powodu przestraszeni powybiegali na ulice. Poważnej szkody tutaj trzęsienie nie wyrządziło, ale obawiają się, że wyrządziło ono szkody w głębi kraju.

Straszna matka.

Wiedeń. Sydonia Stadler, żona kucharza, poderżnęła wczoraj wieczór swemu ośmioletniemu synkowi gardło brzytwą tak, że głowa u szyi zwieszała się na kawałku skóry tylko. Potem poderżnęła sobie gardło, ale nie śmiertelnie. Stadlerowa dokonała tych zamachów w przystępie obłąkania.

Zamach na W. ks. Konstantego.

Moskwa. Wczoraj miał W. książę Konstanty Konstantynowicz przybyć z południa do Moskwy sebastopolskim pociągiem kuryerskim kolei moskiewsko-kurskiej.

W chwili, gdy według rozkładu jazdy miał pociąg zbliżyć się do stacyi Oreł, wyprowadził nieznajomy człowiek z hali maszyn na głównym torze kurskim lokomotywę i puścił ją pełną parą naprzeciw oczekiwanego pociągu kuryerskiego. Katastrofa byłaby nieuniknioną, gdyby nie przypadek, że kuryer wyjechał z Kurska z półgodzinnem spóźnieniem. Lokomotywa przejechała około 6 kilometrów, a zatrzymał ją zawiadomiony z Orła telefonicznie urzędnik kolejowy jednej z małych stacyj, który wskoczył na lokomotywę. Kuryer przybył do Moskwy z dwugodzinnem spóźnieniem.

W. książę wracał z podróży inspekcyjnej w południowej Rosyi.

Urzędowe wyjaśnienie zamachu.

Petersburg. Urzędowa petersburska agencya tel. zaprzecza, jakoby w tym wypadku miał miejsce zamach. Według niej stan rzeczy był następujący: Napędzony funkcyonaryusz kolejowy, powodowany chęcią zemsty, wypuścił dwie lokomotywy na fałszywe tory, mianowicie jedną przeciw pociągowi nadchodzącemu o 5-tej po południu, drugą przeciw pociągowi, który przybył o 11 w nocy. W obu wypadkach nie przyszło do katastrofy. Złoczyńcę uwięziono. Nie miał on pojęcia o tem kto przyjeżdża w drugim pociągu. W pierwszym pociągu nie było ani zwierzchników ani nikogo z książęcych rodzin.

Skandaliczna książka.

Praga. Nowo wybrany poseł do parlamentu, hr. Sternberg, znany ze swych antydynastycznych skandali, wydał książkę p. t. „Bóg chrześciański a Bóg żydowski“ która ma zawierać senzacyjne rewelacye ze stosunków arystokratycznych sfer Wiednia.

Pojedynek w kawiarni.

Szegedyn. W jednej z tutejszych kawiarń przyszło do sprzeczki między inżynierem Kossmanem a porucznikiem honwedów Auerem. Auer uderzył najpierw Kossmana w twarz, a gdy ten chciał mu uderzenie oddać, Auer ciął go szablą, raniąc śmiertelnie w głowę.

Kryzys w Portugalii.

Lizbona. — Wskutek zawieszenia przez króla czynności parlamentu, położenie w Portugalii stało się tak groźne, że król wysłał specyalnych ambasadorów na dwór madrycki i londyński z prośbą o pomoc, gdyby nie mógł z malkontentami dać sobie rady.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI.

POTOMEK DYBIDZBANÓW

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

Nie bierzcie za złe Niesieckiemu, że w Herbarzu swoim o Dybidzbanach zamilczał. Ród to, co prawda, szlachecki i bardzo dawnych sięgający czasów, ale też tak nikły i wątły, że rwał się co chwila jak nić pajęczyny babskiem latem spłodzona. Protoplastą tego rodu był niejaki pan Marcin Wsiączyński, chłop setnej urody, barczysty i okazały, a owe zalety ciała dopomogły mu, że choć był lichym tylko szlachetką, pojął jednak za żonę najmłodszą córkę kasztelana, jako że ta się serdecznie w nim rozmiłowała, a rodzice jej, choć zacniejszych mieli do jej ręki pretendentów, córce gwałtu czynić nie chcieli i afektom jej folgować postanowili. W ten sposób związek małżeński między panem Marcinem a młodą kasztelanką przyszedł do skutku, a dostojne to matrymonium nie zawróciło bynajmniej głowy panu Marcinowi; przeciwnie, był on teraz jeszcze poczciwszym i bogobojniejszym niż przedtem, aby takowem postępowaniem, zacnością i wierną Panu Bogu służbą, stać się godnym tak zacnych kolligacyj, z jakiemi go Nieba skojarzyły.

Atoli jeden defekt w tem zresztą bardzo szczęśliwem stadle mocno uczuwać się dawał. Państwo Marcinowie mieli już pięć córek a żadnego syna, o którym pan Marcin zawsze marzył i myślą o nim się cieszył. Nie pomagały vota srebrne i złote, ani śluby, ani różne pobożne pielgrzymki. Bywało, że jejmość zasłabnie, a gdy już po krzyku było, to pan Marcin skwapliwie wygoloną czuprynę do alkierza wsadzał i pytał tylko: jakżeż tam? — a na to pomocnica mówiła zawsze: córka, Wielmożny Panie! Pan Marcin drzwi wtedy zamykał i markotny po komnacie chodził, a za czwartym i piątym razem to nawet do alkierza powracał, pytając: nie mylisz się aby waćpani? — poczem za odpowiedź słyszał: broń Boże, Wielmożny Panie, naocznie to mówię!

Tak tedy działo się aż do pięciu razy, a gdy i za szóstą razą córka na świat przyszła, to pan Marcin drzwiami trzasnął i zaprzysiągł sobie, że już ani ślubów, ani pielgrzymek żadnych czynić nie będzie, bo Pan Bóg snać na jego modły serce ma zamknięte i wysłuchać go nie chce. A jako się zarzekł, tak też i pobożności żadnych nie czynił, rankiem i wieczorem tylko zwykłe praktyki religijne jakoby za pańszczyznę odprawiając. Strofował go za to ksiądz i żona mu łagodne perswazye czyniła, ale to wszystko nic nie pomagało; pan Marcin wąsa jeno zagryzał a mówił: kiedy nie, to nie! obejdę się ja i bez syna!

Ale gdy po raz siódmy błogosławieństwo Boże do domu pana Marcina zawitało, a on znowu u alkierza języka zasięgnął, wtedy ku niezmiernej radości swojej dowiedział się, iż go Pan Bóg synem obdarzył. Z początku nie posiadał się od zbytniej uciechy, że potomka po mieczu mieć będzie, ale wnet przypomniał sobie, iż to życzenie jego bez przyczynienia Bożego się spełniło, jako że modlitw nadzwyczajnych i ślubowań zaniechał. Zdjął go tedy strach okrutny, ażali to nie sprawka jakiego nieczystego ducha i podbiegłszy do alkierza zapytał: nie mylisz się aby waćpani? Gdy go jednakże pomocnica zapewniła, że naocznie mówiąc mylić się nie może, pan Marcin ukrył swój przestrach i tylko radość a wesele pokazywał po sobie.

Na chrzciny gości zjechało się multum i huczną wyprawiono stypę. Pan Marcin w złotym był humorze, braci szlachtę do traktamentu zachęcał i prawił: pijcie Waszmościowie, coby potomkowi mojemu na zdrowie wyszło. Gdy podrośnie to szablą go robić nauczę i do siodła przyzwyczaję, iżby do rycerskiego kunsztu się włożywszy Panu Bogu na chwałę, a Rzeczypospolitej na pożytek służył.

Strawiono tedy jadła i napitku moc wielką, iżby młodemu Wsiączyńskiemu dobrze się działo, ale vota one, jako że po brzuchu głaskały, a dla niemiernego pijaństwa obrazą Boską były, nie odniosły żadnego skutku. Tak się więc stało, że pan Marcin ze zbytniej radości coraz częściej się zapijał, żonę i dziecko zaniedbywał, a na strofowania i przyjaciół perswazye odpowiadał tylko: potomka po mieczu mam, niechże on tedy radzi, aby się ród Wsiączyńskich dalej multyplikował.

Trudno dociec, czyli to karą Bożą lub też fortuny zmiennem dopuszczeniem było, iż pan Marcin w krótkim czasie chudobę całą przepił, zawsze powtarzając, iż przez zbytnią o swego potomka troskliwość ku jego powodzeniu i póki siły starczą pić musi. A gdy już domowizny na libacye nie stało, wtedy pan Marcin na szkapę wsiadł i ruszył, niby to gdzie go oczy zaniosą, w rzeczy zaś samej dawnych znajomych i powinowatych objeżdżał, a wszędy na popas stając w dobrej kompanii trunku nadmiernie używał. W ten sposób niezadługo w całej Rzeczypospolitej stał się znaną personą, a krotochwilne kompaniony cognomen Dybikubka mu nadały, niby na znak, że tam zawsze dybie, gdzie się kubka spodziewa.

Na takiej to peregrynacyi za kubkiem pan Marcin coraz to bardziej marniał, a do trunku taką pokazywał inklinacyę, że cognomen „Dybikubek“ przy nim się utrwalił i pan Marcin takowym pieczętować się począł. O dalszych jego losach trudno słychu zasięgnąć; niewiadomo, żali w skrusze i w żałości za grzechy żywota dokonał, lub też czy się w trunkach tak zapamiętał, że po pijanemu do wieczności się przeniósł. Utrzymują niektórzy, że dał gardło na wołoskiej wyprawie, dokąd poszedł, aby onego napitku skosztować, jaki Wołosi wyrabiali, kobyle mleko w skórzanych worach do ziemi zakopując. Jednakże co do kwestyi onej nic prawdziwego wypośrodkować nie można. Krewni i powinowaci honor domu salwując o zacnem zejściu pana Marcina rozpowiadali, podczas gdy invidia nieprzyjaciół o sromotnej śmierci jego famę puszczała.

(C. d. n.).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Ostrego psa podwórzowego kupię. Wiadomość w redakcyi Gońca, ul. Podwale 7, przedpołudniem.

Potrzebna jest osoba w średnim wieku, inteligentna, umiejąca gotować do zarządu domem i opieki nad dziećmi. Zgłoszenia Zielona 12. 832

Parcele budowlane blizko śródmieścia bardzo tanio do sprzedania. — Bliższa wiadomość u portyera hotelu Victoria. 833

Praktykanta do motoru automobilowego przyjmie firma Schrenzel i Spółka Lwów, ul. Jagiellońska.

Przystojną inteligentną młodą panienkę do sprzedaży wyrobów dyetetycznych na wystawie poszukuje Maksymowicz we Lwowie, Sokoła 1. 834

Płótna stołowe bieliznę, szyffony, chusteczki, pończochy, skarpetki poleca
Magazyn J. Drexler i Synowie
Lwów, plac Kapitulny l. 2. 647 IV

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andrellego.

PIERŚCIONKI
obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Zaraz do najęcia: 9 pokoi, w tem wielki salon, i trzy kuchnie, tudzież trzy pokoje z kuchniami, — wszystko razem lub podzielnie we Willi Nr. 17, ul. Zamkowa. Może być dodany ogród około 3/4 morga. — Wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika 12, I. p.

Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Stéina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Wdowiec w średnich latach, urzędnik z wyższą płacą, posiadający jedną córeczkę — chcąc wejść w związki małżeńskie, dla braku znajomości poszukuje na tej drodze wdowę w wieku lat 30—40 bezdzietnej, inteligentnej, polki, przyjemnej powierzchowności, dobrej tuszy, a przedewszystkiem zdrowej, pożądanem jest posiadanie niewielkiego kapitaliku. Zgłoszenia z przesłaniem fotografii najdalej do 15. czerwca br. poste restante Sarajevo Bośnia pod lit. F. G. Urzędnik. Za dyskrecyę ręczy się słowem, o adres dokładny na odpowiedź uprasza się. 815

Młody stolarz obznajomiony z robotą mebli, znajdzie umieszczenie u M. Hegedüsa, Kopernika 8.

Ucznia miejscowego przyjmie na praktykę zakład ślusarski Weicha, ul. Kościuszki 6. Zgłoszenia w południe.

Wdowa lat 38 świetnego zdrowia, inteligentna, szlacheckiej rodziny z małem kapitałem poszukuje znajomości w celu zawarcia małżeństwa z wdowcem lub kawalerem starszym na stanowisku rządowem, szlachetnego i stałego charakteru, dobrego serca.— Rzecz traktuje seryo, anonimy nie uwzględnia. Dyskrecya zepewniona słowem. — Zgłoszenia pod „Grażyna“ poste-restante Lwów. Tylko za okazaniem kwitu inseratowego. 838

!!!
„MALTYNA“
jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cała 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Drogueryi pod „Opatrznością Boską“ w Kołomyi. 837

Duży, elegancko urządzony pokój z osobnym wchodem zaraz do wynajęcia. Łyczakowska 5. 836

Maszyna do pisania w najlepszym stanie tanio do sprzedania. M. Adler, Stryj ul. Nowa. 835

M. Bick
Pracownia rymarsko-siodlarska przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące. Wielki wybór używanych siodeł i uprzęży. - Lwów, Karola Ludwika 29.

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego“ ul. Podwale 7.

Antracyt i koks dostarcza szybko
N. Katzner
Podwołoczyska. 828

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



SINGERA maszyny do szycia do różnych celów
a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można
Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.
Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. 749 Filia: Grodecka 30.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Po niebywałej niżkiej cenie masło deserowe, bryndzę wiosenną, kapustę kiszoną, leguminki i galaretki z krajowej fabryki poleca
Maksymowicz
Lwów, Sokoła 1.

Licytacya
dnia 4. b. m. o godzinie 4. popołudniu w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

GONIEC POLSKI
rozpowszechnia wśród szerokich mas ludności zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysł.
Cena ogłoszeń 20 hal. za 1 wiersz petitowy.
GONIEC POLSKI

Artystyczny



Zakład rytowniczy
A. Zigmanna
we Lwowie, ul. Sykstuska 14.
Wykonuje różne stampille kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

POSIADACZE
losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bezprzerwy. Losy na spłaty od 4 koron począwszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, — który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi. —
Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.
Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

Z niezwykłem komfortem została otworzoną
KAWIARNIA GRAND
pod firmą: **Landes i Fleischer**
Lwów, ul. Karola Ludwika 13. (Hotel Grand).
która się łaskawym względom Szan. P.T. Publiczności uprzejmie poleca.
748

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.